

Kurczątko

Mój domek był cichy i ciepły. Wprawdzie panował w nim półmrok, ale nie znałem innego. Poza tym ja jako małe kurze pisklą zamknięte jeszcze w skorupce nie miałem zbyt wielu doświadczeń. Siedziałem z podkulonymi nóżkami czując miłe ciepło, które w połączeniu z melodią mrucząco-gdakającej kury kołło moje zmysły, pozwalało spokojnie zasypiać, a potem budzić się, aby zmienić boczek do leżenia po wcześniejszym kołysaniu i przewracaniu. Bywało czasami w domku jaśniej i chłodniej, wtedy moja mamusia zmieniała głos, słyszałem ją w oddali, inne kurze głosy też, po krótkiej przerwie wracała i dalej ogrzewała mój domek.

Domek zdawał się być coraz ciaśniejszy. Podobnie czuli się moi bracia i siostry, których głosy słyszałem obok, raz z prawej, raz z lewej strony. Codziennie coraz częściej słyszałem gdakanie „Już niedługo... już niedługo...”. Co to mogło znaczyć? Było ciepło i miło. Różne myśli kłębiły się w mojej głowie. Rodziło się we mnie przecucie, że chyba zajdzie jakaś duża zmiana. „Już niedługo... już niedługo...” – gdakała coraz natarczywiej kwoka-mamusia. W domku było coraz ciaśniej. Niby niczego nie brakowało, ale jednak... moje nóżki chciały się ruszać, skrzydełka – oderwać od tułowia, szyjka – trochę wyciągnąć, a tu nic. Cóż więc robić? Skorupka domku w miejscu, gdzie stykała się z moim dziobkiem była jakby cieńsza, może nawet trochę porysowana. Czy to miało coś znaczyć? Nigdy wcześniej tego nie dostrzegalem. Stukałem teraz intensywnie dziobkiem rozbijając skorupkę. Wyklułem się!!!

Wykluło się też moje rodzeństwo. Osuszyliśmy swój żółty puszek w ciepłe maminych skrzydeł. Pomiędzy piórami mamy-kwoki przebłyskiwały smugi intensywnego światła. Minęło trochę czasu zanim wszyscy przekonaliśmy się, skąd ono dochodzi. Później biegaliśmy, bawiliśmy się w berka, skakaliśmy za muszkami, grzebaliśmy w piasku kto szybciej i głębiej. Tyle pracy, tyle zajęć. Szybko się zmęczyłem. W końcu był to mój pierwszy dzień poza ciasną skorupką.

Jeszcze tego samego dnia poznałem inne ciekawe miejsca i rzeczy. Pod czułym okiem mamy dotarliśmy pod duże drzewo, gdzie nagrany piasek ogrzewał i pieścił moje pazurki. Zanurzałem w nim moje nóżki, skrzydełka, nadstawiałem grzbiet do słońca, które miłe otulało mnie promieniami. Jakże piękny jest świat. Słońce

rozświetlało trawę i kwiaty rozchylające płatki. To, co widziałem przechodziło moje najsmielsze wyobrażenia. Różne kolory zieleni falowały w rytm poruszanego wiatrem łąnu trawy. Grządki z kwiatami zachwycały kolorami. Ich różowe, czerwone, żółte, a także fioletowe i białe płatki wygrzewały się w słońcu jakby chciały nabrać jeszcze większej intensywności barw. Wysoko w górze wolno sunęły białe obłoki. Skowronki śpiewały, a słońce świeciło nieustannie.

Wciągam spokojnie pachnące kwiatami i trawą powietrze. Czuję, że moje nóżki stają się ociężałe i ciepłe. Skrzydełka odchylam na boki. One również chcą być pieszczone i muskane przez nagrzane słońcem powietrze. Leżę spokojnie w bezruchu, nabieram sił. Bezpiecznie i cicho... Słyszę tylko szmery poruszającej się trawy. Leżę pochłonięty wielością doznań miłych, swojskich i bliskich. Świat jest piękny.

W oddali kłębiaste chmury zebrały się w grupę i przysłoniły słońce. Wiatr zmienił swój zapach przynosząc woń deszczu. Skowronki umilkły, a jaskółki zniżyły lot śmigając nad nami. Czy deszcz to krople deszczu tak jak mówiła mama-kwoka? W tejże chwili usłyszałem znane mi gdakanie. To wołanie, by wtulić się pod skrzydła. Pod nimi jestem bezpieczny, nic mi nie grozi. Gdy spadnie deszcz, rośliny odżyją, nabiorą siły, a ich kwiaty będą jeszcze piękniejsze. Gdy zaświeci słońce, wrócę na wygrzany piasek, by cieszyć się, że widzę znów wszystko. Wszystko tak wyjątkowe i kolorowe.